

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 66

Powieść turystyczna.

Przykłady, oferta turystyczna, znaczenie promocyjne i gospodarcze.

dr hab. Jacek Kaczmarek, prof. UŁ, Łódź

Wstęp. Punktem wyjścia mojego pytania będzie ciekawy fragment wyjęty z literatury pięknej (Anna Król "Rzeczy. Iwaszkiewicz intymnie", Wilk & Król Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2015). Na stronie 308 autorka zmieściła fragment listu Iwaszkiewicza do Wincentego Burka - "Otóż, drogi przyjacielu, pomiędzy innymi zajęciami zarobkowymi, jakich się muszę podejmować dla chleba, przyrzekłem napisać w ciągu lata "powieść turystyczną"! Na co mi przyszło! Oczywiście jako temat wybrałem Sandomierz i jego okolice, muszę więc koniecznie na wiosnę być w Sandomierzu, aby się przypatrzeć nie tylko do starych zabytków, które znam dobrze, ale także i do nowych rzeczy, których nie znam zupełnie." Ową "powieścią turystyczną" była "Wycieczka do Sandomierza" z 1953 roku.

Pytanie: *Dziś chciałbym zapytać o "powieść turystyczną" z punktu widzenia turystyki kulturowej. Dla wskazania kierunku refleksji rozbiję moje pytanie na kilka kwestii szczegółowych. Jak należy rozumieć powieść turystyczną? Jak można podać jej przykłady (i te znane, i nieco zapomniane, i te najnowsze)? Czy istnieją przykłady oferty turystycznej opracowanej na podstawie wątków z takiej powieści? Jak jest lub może być znaczenie promocyjne powieści turystycznej? Jak jest lub może być realne znaczenie tego rodzaju produktów w regionalnej gospodarce turystycznej? Czy istnieją lub mają szansę zaistnieć inne atrakcyjne produkty lokalne lub systemy (jak szlaki literackie) organizacji turystyki kulturowej, oparte o takie dzieła?*

Odpowiedzi:

dr hab. Armin Mikos v. Rohrscheidt, prof. GSW Milenium, Poznań/ Gniezno

Dobrze się stało, że na naszym Forum padło pytanie o turystykę literacką i jej książkowe inspiracje. Pozwolę sobie potraktować je nieco szerzej i podjąć próbę ich systematyzacji na podstawie bardziej i mniej bezpośrednich związków literatury pięknej i oferty turystycznej. W kontekście pytania i posiłkując się tym właśnie kryterium rozróżniłbym cztery zasadnicze grupy dzieł literackich. Poniżej krótkie refleksje o każdej z nich.

Grupa pierwsza: zamierzone powieści turystyczne. Definicja tej grupy musi uwzględnić trzy kryteria: 1) właśnie ich powieściowy charakter (a więc cechy typowe dla tego gatunku literackiego), 2) zamierzoną z góry turystyczną „użytkowość” oraz 3) wyraźnie wkomponowany, względnie całościowy plan podróży czy zwiedzania. Przyjmując takie kryteria, liczebność tej grupy dzieł w stosunku do grup pozostałych, jest raczej niewielka, w mojej opinii także ich turystyczne znaczenie ma się daleko do grupy kolejnej, powieści pierwotnie nie-turystycznych. Jedną z bardziej znanych powieści z wyraźnie wbudowanym „przewodnikiem” turystycznym dla czytelnika jest współczesna *Blind Fate* autorstwa Patricka B. Millera, wydana – a jakże inaczej – w poręcznej dla podróżującego formie elektronicznej [Kindle, 2010]. Jej akcja jest osadzona w Montgomery, w stanie Alabama. We współczesnej literaturze niemieckiej przykładem takiej powieści turystycznej jest *Großer Süden* Erika Orsenna i Izabeli Autissier [wyd. C.H. Beck, 2008]. Jest to opis podróży po... Antarktydzie, śladami licznych tajemnic tego białego kontynentu. Książka, ukazująca nawet pewne

poetyckie inklinacje autorów łączy cechy powieści przygodowej i przewodnika po historii naturalnej Antarktydy.

Polskim przykładem – już ze względu na rangę literacką autora – mogłaby być wspomniana „Podróż do Sandomierza” J. Iwaszkiewicza z roku 1953. Autor skierował ją do młodzieży i zamierzył jako „powieść dydaktyczną”. Osobiście wydaje mi się, że opis miejsc przeważa w niej nad niemrawą „akcją” tak dalece, a bohaterowie tak mocno schowani są za doświadczeniami miejsc i obiektów, że bardziej zaliczyłbym ją do – może nie całkiem typowych – itinerariów.

Grupa druga: powieści nie-turystyczne. Takie przynajmniej w założeniu ich autorów, choć na pewno funkcje inspiracji lub nawet magnesów turystycznych spełniają ze względu na silne oddziaływanie ich fabuły jako medium. Za granicą takich książek można wskazać naprawdę wiele. Najwybitniejszym może przykładem powieści, która tworzy turystykę jest „Ulisses” Jamesa Joyce’a. Ta dublińska powieść „otwarta” o jednym dniu z życia bohatera nadal oddziałuje na kolejne pokolenie turystów, niektórzy z nich wybierają Dublin jako cel swoich wypraw zainspirowani właśnie owym metaforycznym dziełem, inni, będąc już na miejscu, wybierają Joyce’owską drogę zwiedzania. Turystyczne oddziaływanie „Ulissesa” opisał sam autor aktualnego pytania [Kaczmarek J. i S., *Turysta w miejskiej przestrzeni wymiany [w:] Współczesne formy turystyki kulturowej*, Poznań 2009]. Na podstawie jej treści opracował wraz ze współautorką własną propozycję trasy po mieście, stanowiącym przestrzeń narracji. Jest to dobre studium przypadku fikcji literackiej jako tworzywa walorów turystycznych w przestrzeni miejskiej.

Tę samą rolę odgrywa w turystyce między innymi również współczesny ukazujący się od roku 1992 cykl powieści neapolitańskich Eleny Ferrante, w języku polskim wydany częściowo przez wydawnictwo Sonia Draga. Namacalny efekt turystyczny książek tej autorki (a może autora, bo ktoś skutecznie ukrywa się od lat za tym pseudonimem) to dziesiątki produktów powiązanych z akcją i bohaterami (jak mapki, przewodniki, a nawet ... potrawy) oferowanych w ostatnich latach gościom przez lokalne księgarnie i restauracje. Do tej samej grupy (choć ze względu na tematykę i okres czasowy, jako odrębny podtyp) zaliczyłbym również powieść Dmitrija Głuchowskiego *Metro 2033* [Insignis, Kraków, 2010], która w krótkim czasie osiągnęła w Rosji status kultowej książki. Opowiada ona o życiu Moskwian ocalałych po wybuchu bomby atomowej, chroniących się w metrze moskiewskim, a przy okazji dostarcza towarzyszący akcji przetworzony opis tego podziemnego miasta i jego licznych tajemnic. Bez wątpienia jej lektura pobudza wyobraźnię dzisiejszych turystów i skłaniający ich do peregrynacji po poszczególnych stacjach, a znam takich, którzy zainspirowani nią wybrali się w taką trasę.

W mojej opinii do tej właśnie grupy należą bardzo popularne „lokalizowane” powieści kryminalne. W turystyce nie tylko literackiej, ale zwłaszcza miejskiej mają one znaczenie jako inspiracje do zwiedzania miejsc akcji. Nie ma potrzeby szerszego rozwijania tego wątku, ponieważ obszernie i w systematyczny sposób uczyniła to w „Turystyce Kulturowej” Agnieszka Pudełko w ramach swojego tekstu *Zbrodnia w mieście ...* [TK Nr 10, 2015]. Autorka wskazuje przy tym na aspekt wzmacniania tożsamości samych mieszkańców przez popularyzowane w ten sposób lokalne historie. Z dawniejszych, ale nadal popularnych dzieł opisuje ona – a ja wskażę jako reprezentanta analizowanej grupy – nieśmiertelny cykl Arthura Cofana Doyle o Sherlocku Holmesie. W tym wypadku ruch turystyczny generuje przynajmniej (i w obliczalnej skali) fikcyjny dom bohatera z dedykowanym mu muzeum. Liczna grupa współczesnych propozycji turystycznych opartych na powieściach kryminalnych ociera się nierzadko o „dark tourism” – kontrowersyjną formę podróżowania, która przecież przyciąga sporą grupę zwolenników ekscytacji i „mrowienia w plecach” nie na własny koszt. Należy je dostrzec jako zauważalne generatory ruchu turystycznego głównie w małej skali, to znaczy propozycje parogodzinnych tematycznych spacerów miejskich, czasem nawet z udziałem przewodnika. W Polsce, na tle innych, nierzadko nawet

obscenicznych powieści (jak poznańska *Śmierć w darkroomie* Edwarda Pasewicza) prawdziwie stateczną w treści i środkach przekazu wydaje się posiadająca już status klasyka kryminalna seria Marka Krajewskiego z akcją ulokowaną w międzywojennym Wrocławiu, wydawana od roku 1999 [*Śmierć w Breslau*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław] do 2007 [*Dżuma w Breslau*, W.A.B., Wrocław]. Do tej grupy można też zaliczyć inne powieści Krajewskiego, których akcja dzieje się w tym samym okresie we Lwowie czy we współczesnym już Gdańsku. Turystyczne przełożenie powieści Krajewskiego udowadnia fakt zaistnienia we Wrocławiu miejskiej trasy turystycznej śladami jego bohatera: Eberharda Mocka, a także wydanie specjalnego przewodnika pióra Michała Kaczmarka.

Z pewnymi zastrzeżeniami za „powieść akcydentalnie turystyczną” uznałbym także sławny *Kod Leonardo Da Vinci* Dana Browna [wyd. polskie Sonia Draga, Katowice 2004], książkę, która wraz z opartym na jej fabule filmem wywołała niezaprzeczalny wzrost skali odwiedzin przynajmniej niektórych z opisanych miejsc (trudno stwierdzić jej turystyczny efekt w odwiedzanym przez miliony Luwrze, ale już o wiele łatwiej w znacznie mniej znanym londyńskim kościele Temple czy w szkockiej kaplicy Rosslyn pod Edynburgiem). Warto zauważyć, że *Kod Leonardo da Vinci* to fenomen udowadniający niesłabnącą siłę literatury: skłonił przecież tak wielu współczesnych ludzi do podróżowania śladami historii na tyle dawnej, że jej „miejsca” są nieliczne i zatopione w późniejszej substancji. Fakt, że turystom to nie przeszkadza udowadnia moim zdaniem naprawdę dużą i chyba niedocenianą siłę literackiej fikcji we współczesnej turystyce kulturowej.

Grupa trzecia: nie-powieści turystyczne. W tej grupie można ulokować już starożytne itineraria. Były one – także w zamierzeniu ich autorów – towarzyszami kolejnych turystów inspirowanych przez różne motywy. Czcigodnym, bo jakże dawnym przykładem jest napisane pod koniec IV wieku *Itinerarium Egeriae* („Pielgrzymka do miejsc świętych”), znane zresztą nie tylko badaczom ruchu pielgrzymkowego, ale i historykom liturgii chrześcijańskiej. Autorka (mniszka) nadała mu formę rozbudowanego listu swoich zakonnych siostr. A jest przecież prawdziwym przewodnikiem po Ziemi Świętej, głównie Jerozolimie, w tym odbywających się w tym mieście „in situ” misteriach Wielkiego Tygodnia. Innym klasycznym już przykładem takiej literatury jest klasyczne już, dwutomowe dzieło Pawła Muratowa „Obrazy Włoch” [Berlin, 1911]. Autor w opisach swoich wędrówek po tym kraju udowadnia nie tylko olbrzymią erudycję, ale prawdziwe zakochanie w kulturze i wręcz uzależnienie od piękna miejsc i krajobrazów tworzonych przez naturę i wiele pokoleń ludzi, a jednocześnie tworzy prawdziwe (wirtualne) literackie szlaki. Niejeden współczesny entuzjasta Włoch, w tym piszący te słowa, przynajmniej w wybranych miejscach inspirował się opisami Muratowa i wędruje po jego śladach, patrząc „jego oczami” a następnie tworzy własne ścieżki. Wydaje mi się, że już sam ten fakt jest dowodem na znaczenie Muratowskiego itinerarium. Wiele innych przykładów wskazuje Karolina Buczkowska w swoim artykule *Literatura podróżnicza faktu ...* opublikowanym w *Turystyce kulturowej* [Nr 1, 2009], przy okazji wyliczając – obok itinerariów i listów – kilka najpopularniejszych gatunków „nie-powieściowych”, jak diariusze, dzienniki podróży, reportaże i szkice. Sądząc po własnych doświadczeniach czytelnich i podróżniczych, największą rolę inspirującą przypisałbym współcześnie reportażom, poczynając od nieocenionych tekstów Ryszarda Kapuścińskiego i Jacka Hugo-Badera.

Grupa czwarta: „nie-powieści nie turystyczne”. To dzieła nie będące powieściami i nie tworzone w intencjach mających cokolwiek wspólnego z turystyką, które jednak – niezależnie od istnienia lub nieistnienia tego rodzaju zamierzeń autorów – stały się przewodnikami dla turystów literackich po konkretnych miejscach i większych obszarach. Ta grupa jest nader i często nie zdajemy sobie sprawy z jej turystycznej mocy. Jako jej pierwszy, koronny przykład podam ... Ewangelie, będące osobnym gatunkiem literackim, na czele z wybitnie podróżnym i bogatym w symbolikę wątkiem „*iter lucanum*” konsekwentną drogą i „trasą” Jezusa z Galilei ku Jerozolimie. Notabene niemniej istotne dla turystyki religijnej

Dzieje Apostolskie mają już liczne cechy powieści przygodowej. Innym klasycznym przykładem tej grupy są powszechnie znane dramaty, wśród nich wielkopomny *Romeo i Julia* Szekspira, tworzący niemały ruch turystyczny w północnowłoskiej Weronie. Mniejsze znaczenie mają (posiadające jednak grupy swoich oddanych miłośników) traktowane odrębnie wiersze bardziej znanych poetów, często pochodzące z różnych zbiorów ich dzieł. Przykładem tego mogą być utwory Konstantego I. Gałczyńskiego, które posłużyły za kanwę do programu podróży po Mazurach, stworzonej i promowanej przez pracowników biograficznego muzeum tego poety [propozycja *Z Gałczyńskim po Mazurach*, www.lesniczowkapranie.art.pl, 2016]. Jestem pewien, że moi koledzy i koleżanki potrafią wskazać znaczną grupę innych dzieł i gatunków spełniających takie właśnie funkcje wobec współczesnej turystyki.

W rozważaniu siły promocyjnego oddziaływania dzieł literackich w stosunku do miejsc i obszarów jako destynacji turystycznych nie wolno dziś – w mojej opinii – ograniczać się do samej literatury. Często bowiem bezpośrednią turystyczną inspiracją i magnesem albo – pośrednio - punktem wyjścia dla tworzenia produktu miejsca i dźwignią jego promocji) jest nie sama książka, ale dzieła pochodne. Na jednych bowiem (zapewne znacznie mniej licznych, za to typowych turystów literackich) działa już sama książka i ta ich „prowadzi” po odwiedzanym miejscu. W przypadku innych jest to jednak „zmasowane” czy zwielokrotnione oddziaływanie fikcji literackiej, czyli książka i powstały według niej film. Fikcję może także samodzielnie tworzyć na przykład komputerowa gra video, o niekoniecznie zresztą określonym zakończeniu. Przykładowo dla Florencji taką inspiracją okazała się gra *Assasin's Creed* [2007] i jej sequel *Assasin's Creed II* [2009]. Czasem owym magnesem jest już tylko sam film albo gra komputerowa, których odbiorcy czy użytkownicy nawet nie wiedzą o istnieniu „bazowej” literackiej opowieści (lub kilku skomasowanych opowieściach), jednak ostatecznie podejmują podróż zainspirowani fabułą poznaną za pośrednictwem wspomnianych fikcji pochodnych.

Z wyżej napisanego wynikałoby, że efekt fikcji (czy tylko literackiej?? czy szerzej - artystycznej?) jako wyzwalacza i dźwigni turystyki kulturowej należy dziś rozważać kompleksowo. Jest tak dlatego, że na podstawie książek często powstają filmy, zwielokrotniające ich efekt, a na kanwie jednych i drugich tworzone są atrakcyjne dla (innego kręgu) odbiorców programy komputerowe. To kolejna grupa produktów, opartych jednak przecież nadal na fabule (często jeszcze rozpoznawalnej, pochodzącej z książkowego lub filmowego pierwowzoru). Ale takie rozważanie wykracza już poza ramy nakreślone zadaniem pytaniem, na pewno warto je podjąć w niedalekiej przyszłości.

Wracając do pytania w jego kolejnej kwestii: trasy i szlaki literackie inspirowane książkami. Jest ich bardzo wiele, ale są to propozycje raczej wirtualne niż realne (fizycznie oznaczone w przestrzeni) albo materialne (na bieżąco koordynowane i w pełni rozwinięte) systemy organizacji turystyki. Te ostatnie, będące bazą trwałych ofert turystycznych, funkcjonują tylko w nielicznych miejscach. Prawdopodobnie przyczyną tego stanu jest pewne ryzyko związane z inwestowaniem większych sum w produkty, zależne od popularności i oddziaływania ulotnej przecież fikcji. Tylko nieliczne przecież książki (a także filmy czy gry) ostaną się w ocenie czytelników także po wielu latach jako dzieła klasyczne czy uniwersalne. One to mogą stać się podstawą tematyczną dla szlaków i tras materialnych: jest to kwestia opłacalności ich tworzenia i utrzymywania. Dobrym przykładem lokalnym takiej utrwalonej trasy jest tematyczna propozycja zwiedzania Weron śladami Romea i Julii, fizycznie oznaczona w mieście i opisana w licznych przewodnikach oraz skromniejszych materiałach promocyjnych, dodatkowo „wsparta” odpowiednio zaaranżowanymi muzeami i miejscami pamięci, a także - co oczywiste w stawiających na turystów Włoszech - obudowana sklepami z niezliczoną ilością suwenirów i gadżetów. Z kolei dubliński szlak Leopolda Bluma, bohatera Ulissesa, jest osnową dorocznego eventu pod nazwą

„Bloom`s Day”, który na dzień 16 czerwca, dzień powieściowej akcji, przyciąga do Dublina kolejnych miłośników prozy Joyce`a. Natomiast wśród trwałych atrakcji punktowych, włączanych do turystyki literackiej lub innej kulturowej, w tym zwłaszcza miejskiej, są liczne kultowe miejsca będące bohaterami książek, jak wspomniany londyński dom Sherlocka Holmesa czy lubecki dom Buddenbroków, rodu opisanego przez Thomasa Manna w jego nieśmiertelnej powieści. Dobrze zagospodarowane, powiększają one grupę i siłę przyciągania miejskich atrakcji o kolejny „temat”, a dla turystów inspirowanych literaturą wizyta w nich jest często kolimacyjnym momentem pobytu w danym miejscu.

Kończąc chciałbym podsunąć jeszcze jedną myśl, spokrewnioną z literaturą „więzami fikcji”. Otóż, jeśli – jak wykazano powyżej - efektywnymi turystycznie inspiracjami mogą być fikcje (przy czym filmy i gry nie mniej, lub może nawet bardziej niż książki), które w znanych i popularnych miastach lub obszarach mają pewną niewielką listę „sites” (miejsc akcji), to należy zapewne przewidywać sporą popularność wśród znacznej grupy np. polskich turystów seriali historycznych lub para-historycznych. W tym kontekście moim „czarnym koniem” najbliższych lat, a może i miesięcy jest pasjonujący tak wielu od prawie roku turecki serial *Wspaniałe Stulecie*. Przecież w Stambule nie brak miejsc historycznych związanych z bohaterami tego filmu, jak pałac Topkapi, meczet Sulejmana, Sehjade Camii (meczet pamięci księcia Mehmeta), wieża Galata, port przy Złotym Rogu czy choćby jeden ze starych wielkich bazarów. Tylko patrzeć, jak tamtejsi przewodnicy i rzutkie firmy obsługujące turystów, kiedy zorientują się w wielomilionowej skali oglądalności tego serialu, obok parogodzinnych rejsów i zwiedzania okolic Sultanahmed zaoferują – pewnie i po polsku – wyprawę śladami sułtanki Hurrem, jej stronników i wrogów. I takie być może będzie kolejne, nowe oblicze tej bardziej masowej turystyki fikcji.

dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. IHiSM UKW, Bydgoszcz

A ja, choć nie przepadam za „siłowymi przypisywaniami i gatunkizacjami”, pozwolę sobie, odnosząc się do „beletrystyki turystycznej” zacząć od swoich prywatnych doświadczeń z jedną, moim zdaniem, doskonałą książką „turystyczną”. Chodzi o „Cafe Museum” Roberta Makłowicza (Wołowiec 2010). Dzięki niej wybrałam się między innymi do Gyuli i – nawiasem mówiąc – bezskutecznie, szukałam punktu z winem przed wejściem do kompleksu basenów (i tak polecam, kto nie był, miłe miejsce). Na tej podstawie widać, jak literatura piękna (tak, ta książka to bez wątpienia literatura piękna) potrafi inspirować turystycznie, nie będąc przecież sensu stricto przewodnikiem. Inny przykład, może dziwny, ale jednak osadzony w temacie. Marzenia Szarleja, jednego z bohaterów „Trylogii husyckiej” Sapkowskiego, zawsze podbijały moje pragnienie, by wreszcie dobrać się do zamykającej rozważania Armina Mikos v. Rohrscheidt „Stolicy Świata”. A jak pięknie z kolei pozwala chłonąć atmosferę tego niezwykłego miasta, gdy tam się już jest, „Stambuł. Wspomnienia i miasto” Orhana Pamuka. Tu chodzi oczywiście o nastrój, a nie podążanie tropem konkretnych bohaterów/wydarzeń. Gdy pisze się o wprowadzaniu za pomocą lektury w magię konkretnego miasta, w którym się jest, nie sposób, przy moich doświadczeniach, pominąć nieodżałowanej pamięci Milorada Pavicia, jakże niesamowicie piszącego o Belgradzie, o Kalemegdanie i nie tylko o samej twierdzy przecież.

Nie zawsze jednak tak jest. Doświadczyłem też antyzachęt. Tak traktuję „Jadąc do Babadag” Stasiuka (2004). Moim zdaniem, jest to przykład wprost rozkosznego niezrozumienia otaczającej rzeczywistości i jej zniekształcenia pod tezę pisarską. Ile przecież ciekawszych rzeczy można zobaczyć pałając się luźno po Dobrudży niż Babadag! A jednak, nawet ta książka w jakiejś mierze inspirowała, bo była odnośnikiem, choć negatywnym. W ogóle, lektura, jest rewelacyjnym - banał, wiem – „zachęcałem” dla wytrawnych

turystów kulturowych. Jak można nie wybrać się, choćby na chwilę do Ruszczuku (kto wie, gdzie to?), aby zobaczyć, gdzie dorastał Elias Canetti (zob. jego trylogia autobiograficzna, w jakiejś, nawet całkiem sporej mierze będąca książką podróżniczą). Jak można pozostać obojętnym na Pragę po Hrabalu i Haszku? Oczywiście, tu już wkracza mcdonaldyzacja i komercjalizacja (zob. tłumy „U Kalicha” (<http://www.ukalicha.cz/shop/>), a jakże - kłania się tu przywołany przykład Browna), ale przecież nie wszyscy jednak docierają do „Banzetów”. Nawet Barcelona, wyśmiana przez Mendozę, jest przez niego po prostu opiewana w lekko przewodnikowym duchu (zob. choćby prześmieszny i pełen topograficznych odniesień miejskich „Brak wiadomości od Gurba”) i to stać się może inspiracją dla bardziej wytrawnych.

Tak więc mamy dwie główne płaszczyzny zjawiska, które można nazwać „literatura piękna a turystyka kulturowa” (a pomiędzy nimi paleta się, jak zwykle, mnóstwo niuansów). Z jednej strony, komercyjne wykorzystanie hitów literackich (Brown, też przecież z mocnymi elementami przemieszczania i dominantami topograficzno-turystycznymi), z drugiej, podróże „indywidualne”, inspirowane lekturą konkretnych pozycji.

Oczywiście, dla turystyki masowej i ekonomii turystyki ważne będzie niemal wyłącznie pierwsze zjawisko, szczególnie, jeśli jest wspierane filmami powstałymi na bazie konkretnej powieści. Nikomu tego dobrze rozpoznanego zjawiska nie trzeba wyjaśniać, niemniej w Polsce i tak eksplorowane ono jest – o ile się nie mylę – w zdecydowanie nikłym stopniu. Może tymczasem nieść ze sobą konkretny zysk (zob. przykład, co prawda, filmowy z tym całym ojcem Mateuszem w Sandomierzu). Dlaczego więc nie namawiać na przykład władz Ciechocinka do wyciągnięcia korzyści z „Ekscentryków” Kowalewskiego (dokładnie model powieść + film). Tymczasem model zdecydowanie ambitniejszy, przeznaczony dla „wybrańców”, czyli chodzenie szlakami ulubionych lektur „o charakterze podróżniczym” dobry jest chyba wyłącznie na podróże studyjne. Wyrażnego zysku miejscowościom na trasie raczej więc nie przyniesie, choć zapewne przyczyni się w ostatecznym rozrachunku do rozsławiania ich.

I tak jednak – kończąc te refleksje – mogę zdradzić, że moim marzeniem jako turysty kulturowego pozostaje włóczęga śladami „Rękopisu znalezionego w Saragossie”, najwybitniejszej chyba polskiej „powieści turystycznej”, napisanej przez wytrawnego podróżnika (w wybranych punktach się było, jednak to zdecydowanie za mało). Oby więcej takich niesamowitych dzieł powstawało! Ale czy to możliwe w zglobalizowanym i zinternetyzowanym świecie? Proszę sobie zresztą wyobrazić taką wyprawę studyjną! I jeszcze jedno: moim zdaniem niezwykłą „powieść podróżniczą” stworzyła ostatnio Olga Tokarczuk. Chodzi oczywiście o „Księgi Jakubowe”, mające w rozwinięciu tytułu słowa: „Wielka Podróż przez siedem granic, pięć języków i trzy duże religie nie licząc tych mniejszych”. To też fenomenalny materiał na wyjątkową podróż studyjną.

dr hab. Krzysztof Kasprzak, prof. nadzw. Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu, Katedra Turystyki Wiejskiej

Przygotowując odpowiedź na pytania postawione przez prof. dr hab. Jacka Kaczmarka zastanawiałem się najpierw nad podstawową dla mnie kwestią: po co podróżuję? Na ten temat wypowiadało się już bardzo wielu osób w rozmaitych wywiadach, wpisach internetowych, artykułach i książkach. Niektórzy autorzy zdobyli na tej podstawie niekiedy nawet akademickie laury, ale problemu w pełni nie rozwiązali. Przywołać mogę kilka wypowiedzi i (bardzo) wybrane pozycje literatury. Podróżujemy bo - jak podają rozmaite wypowiedzi - to rzeźbienie osobowości, nabieranie dystansu, zdrowy ogląd rzeczywistości, sens istnienia, poszukiwanie wiedzy, poznanie i zrozumienie różnorodności. Podczas podróżowania, kiedy nie mamy przymusu, problemy bieżące stają się odległe i mało znaczące. Zbigniew Herbert

w szkicach "Barbarzyńca w podróży" (Zeszyty Literackie, Warszawa 2014) pisze, że: *"Podróżuję po Europie po to, aby z długich i dramatycznych dziejów ludzkich wydobyć ślady, znaki utraconej wspólnoty"*. Wskazuje, że dzieła architektury są dla niego nie tylko źródłem przeżyć artystycznych, ale uświadomieniem, że istnieje ojczyzna szersza niż ojczyzna własnego kraju. Esej sir Ernsta H. Gombricha "Franz Schubert i Wiedeń jego czasów" [E.H. Gombrich, "Pisma o sztuce i kulturze", Universitas, Kraków 2011] to z kolei swoisty "przewodnik" po muzyce Wiednia, wiedeńskiej kulturze, po miejscach istotnych dla mieszkańców tego miasta, pokazujący także wpływ miejsca i jego tradycji na rozwój sztuki. Bez wątpienia to nie "powieść turystyczna", chociaż treści "turystyczne" zawiera.

Po przeczytaniu wielu różnych stanowisk w tej sprawie nadal nie byłem usatysfakcjonowany. Odpowiedzi jednej bowiem nie ma, jest ich wiele, pewnie zresztą dokładnie tyle, ilu jest podróżników (turystów). Ale może po bez mała pół wieku działalności zawodowej najwyższy czas przestać szukać - chociaż nadal czytam rozmaite teksty, jednak nieco już mniej podróżuję - i skupić się na jednej dość wyrazistej wypowiedzi. Określa ona cel podróży, do którego podświadomie każdy z nas turystów - i to turystów czytających - dąży. Wynika z ogromnego doświadczenia jej autora, które w formie przydatnej w życiu praktycznej filozofii przekazał potomnym. Chociaż "Mądrość Syracha", którą w tym miejscu przywołuję, napisana została prawie 2200 lat temu, to jednak wiele spostrzeżeń jest nadzwyczaj trafnych i aktualnych także dla obecnych pokoleń. Także i te, które dotyczą potrzeby podróżowania, bowiem: *"Mąż, który podróżował, zna wiele rzeczy i mądrze przemawiać będzie, kto ma wielkie doświadczenie. Kto nie ma doświadczenia, wie mało, a ten, kto podróżował, wzbogacił swą roztropność."*

Współcześnie wprost do biblijnych tekstów odwołuje się także książka zatytułowana "Jezus", bestseller "New York Timesa" z 2014 r. [Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 2015] autorstwa Jamesa Martina SJ, który wybrał się w podróż, dokładniej pielgrzymkę, po Ziemi Świętej. Jednak nie jest to ani kolejny podręcznik religijny, ani książka o pielgrzymce. To wręcz pielgrzymka, w którą wszyscy czytelnicy wyruszają w towarzystwie niezwykle gawędziarza, zachęcająca wszystkich do podróży edukacyjnej. To także po części przewodnik, a po części i pamiętnik: otwarty, dowcipny, wypełniony wiedzą biblijną i archeologiczną, przedstawioną z ogromnym talentem narratorskim. Po przeczytaniu chce się jechać i to wszystko zobaczyć, a kiedy się już widziało - to lepiej zrozumieć.

"Przewodnikami" turystycznymi były i są dla mnie różne książki, wybitne dzieła literackie, i trochę jakby mniej wybitne. Różne gatunki literackie, także uważane za "powieści turystyczne", ale i biografie znanych ludzi, artystów, czy polityków. Wszystkie one miały jedną wspólną cechę. Już w trakcie ich czytania chciałem być tam, gdzie ich bohaterowie. Przejść tą samą ulicą, podziwiać freski, malarstwo, czy krajobraz, często obecnie już społecznie martwy, bo dawnych jego mieszkańców nie ma, np. Bieszczady, Małe Pieniny.

Napisane przez Stendhala "Przechadzki po Rzymie" (1839 r.) to swoisty "przewodnik" turystyczny, osiągający poziom wybitnego utworu o wyjątkowej wartości literackiej. Autora fascynuje - podobnie jak w "Pamiętniku turysty" (1838 r.) - nie tylko włoska historia i sztuka, ale i sposób bycia mieszkańców. Inaczej patrzymy obecnie na "Pustelnię parmeńską" (1839 r.), arcydzieło wszechstronne, o różnych punktach widzenia, ukazujące też różne perspektywy doznań. To świadectwo historii konkretnej epoki, współczesnej dla autora, ale dla nas całkowicie już fikcyjnej. To też bez wątpienia powieść psychologiczna, historyczna, ale czy turystyczna? Jednak po jej przeczytaniu chcę przejść po tych samych ulicach Parmy, po których w wyobraźni chodzili Gina Sanseverina i Fabrycy del Dongo. Chcę być w miejscach bohaterów "Czerwonego i Czarnego" (1830 r.), Julina Sorela i Matyldy de la Mole. Tak oto powieść historyczna, psychologiczna staje się inspiracją turystyczną. Nie nazwałbym jej jednak "powieścią turystyczną". Pouczające z punktu widzenia treści turystycznych są także biografie, np. Doroty Kudelskiej "Malczewski. Obrazy i słowa"

[W.A.B., Warszawa 2012]. W konkretnej przestrzeni turystycznej widzimy Artystę, jego ukochaną Kinę Bal, ale to nie tylko wyobrażenia. Możemy bowiem także obecnie oglądać jego dzieła. Znajomość biografii pomaga naszej interpretacji obrazów i rzeczywistości w której powstawały.

Kiedy chcemy się wybrać w różne miejsca, otworzymy książki, różne książki. Czytając - będziemy w drodze, bo one tam nas zabiorą, wcześniej lub później. Stanowią także pewne rozwiązanie sytuacji ekonomicznej: czytam, bo na wiele podróży mnie nie stać. Poznając w ten sposób odległe miejsca, czytając np. o ich regionalnej kuchni. Czym one są? To spojrzenia na miejsca, twory przyrody, architekturę, dzieła sztuki i Natury przez pryzmat naszej wiedzy i doświadczenia: pielgrzymi dodaliby "i modlitwy". Książka działa wyobraźnię czytającego, co pozwala zyskać świeże spojrzenie na wiele spraw, także w turystyce, nawet wtedy, kiedy nie chce się już jeździć, a ciekawość przestrzeni jakby zmalala.

Z turystycznych podróży przywozimy notatki, szkice, fotografie, pamiątki, najbardziej dziwne przedmioty. W XVI w. patrzono zupełnie inaczej na rzeczywistość, niż robimy to obecnie. Przystępnie wyłożył to Zbigniew Herbert w szkicu "Pana Montaigne'a podróż do Italii" [Zeszyty Literackie, Warszawa 2014]. Zwrócił np. uwagę, że w okresie rozkwitu renesansu, kiedy miała miejsce ta podróż Michela de Montaigne'a, jeden z niekwestionowanych twórców tej epoki w swojej opowieści podróżniczej wykazał zadziwiająco niewielkie zainteresowanie dla spraw sztuki.

Książek podróżniczych nie lubił raczej Claude Levi Strauss, o "powieści turystycznej" nawet nie wspominając. W swoim "Smutku tropików" [Wydawnictwo Opus, Łódź 1992] podkreślał, że jako badacz chciałby żyć w epoce prawdziwych podróży XVI czy XVIII w., bowiem tylko wtedy poznałby prawdę o badanej przez siebie rzeczywistości. I chociaż "Smutek tropików" opisuje konkretne geograficzne miejsca, cele dawnych i obecnych podróży, to jednak nie jest ani przewodnikiem, ani podręcznikiem, a tym bardziej "powieścią turystyczną". Jak pisze Ludwik Stomma we wstępie zatytułowanym "Co nad dał Levi-Strauss" książka ta jest *".... opowieścią o doświadczeniu etnologa, a przede wszystkim zaproszeniem do intelektualnej gry"*.

Wrażenia z podróży edukacyjnej możemy traktować jak sztukę. Literatura turystyczna pokazuje jednak często stereotypy i uproszczenia, powszechność i pospolitość przekazów dla masowej turystyki. Uwiarygodnia często informacje nieprawdziwe, całkowicie zmyślone dla potrzeb powieści, serialu, czy filmu. Literatura może - ale nie musi - te stereotypy utrwaląć.

Oferty turystyczne na podstawie wątków powieściowych lub oparte o biografie pisarzy, to oferty raczej niszowe w naszej rzeczywistości, na różnych poziomach organizacji turystyki. Największą szansę zaistnienia mają "szlaki literackie", jednak nie widać, aby budziły one wielkie zainteresowanie. Oferują bowiem treści wysublimowane: dla koneserów, znawców twórczości, epoki, jej realiów, biografii Mistrza. Nie dla masowego turysty, ale dla hobbystów w najlepszym tego słowa znaczeniu. Dobrze jednak, że są, bowiem starają się popularyzować określone elementy dziedzictwa kulturowego. Problem widzę w innym miejscu. Wszelkie książki zawierające informacje turystyczne i "powieść turystyczna" (cokolwiek rozumiemy pod tym pojęciem) będą miały znaczenie dla turystyki kulturowej tylko wtedy, kiedy będą istnieć czytelnicy, erudyci i czytający podróżnicy. Potrzebne są osoby czytane, o kulturze wyniesionej z domu, ludzie doskonalący się, szukający mądrości, a nie tylko wykształcenia i informacji. Tacy, którzy już doświadczyli roztropności.

Piotr Kociszewski, UW, Warszawa

Bazując na odpowiedziach moich Przedmówców, m.in. na konstruktywnym uporządkowaniu istoty problemu przez Armina Mikos v. Rohrscheidt, ale i na przywołaniu wielu wybitnych autorów dzieł literackich – pozwolę sobie ze swojego punktu widzenia (zarówno badacza – geografa, pilota – przewodnika, organizatora turystyki, ale wreszcie po prostu czytelnika) – przywołać kilka przykładów.

Po pierwsze, udzielając odpowiedzi na jedno z postawionych pytań pomocniczych – za „powieść turystyczną” uznałbym te utwory literackie, w których akcja osadzona jest w konkretnej – realnej przestrzeni geograficznej, a z kolei charakter opisu (być może ze względu na swoją barwność, szczegółowość, ale i po prostu sposób zaciekawienia czytelnika) zachęca do jej właściwej eksploracji: poprzez migracje o charakterze turystycznym. W takiej sytuacji dane dzieło literackie staje się swoistym przewodnikiem, a wręcz realnym towarzyszem wędrówki. Myślę, że ważny pozostaje aspekt czasowy i pytanie o aktualność danego opisu, co z kolei – w obliczu upływu lat i wieków – może zachęcać do rozważań o charakterze porównawczym, ale i do postrzegania stanu minionego, właśnie przez pryzmat dawnych dziejów, opisanych na kartach literatury.

Chciałbym odnieść się do dwóch przykładów, których doświadczyłem w czasach mojego dzieciństwa, ale odniesionych do czasów obecnych. Mam nadzieję, że ze względu na swój charakter nie zburzą one poważnej reprezentacji przywoływanej dotychczas przez poprzednich autorów.

Po pierwsze – to cała seria powieści Zbigniewa Nienackiego, opowiadających o przygodach dzielnego „Pana Samochodzika”, bohatera rozwiązującego zagadki i zawile sprawy o tle historycznym w różnych częściach Polski, a nawet Europy. Myślę, że przywołany cykl w pełni zasługuje na zaliczenie do powieści turystycznych, wręcz podkreślając, że sam główny bohater jest turystą – w mojej Stworzone przez autora dokładne opisy realnych miejsc – 9opinii – kulturowym przede wszystkim w Polsce – w dużej mierze na Mazurach – pozwalają więc na współczesną wędrówkę i porównanie stanu obecnego z dawnym. Mimo upływu lat od pierwszych wydań – stojących być może na półkach naszych Czytelników – wciąż pojawiają się wznowienia. W ostatnim roku ukazały się one w formie całej serii tzw. „Klubu książki przygodowej”, przygotowanej przez Wydawnictwo Edipresse. Wydawnictwo podkreśla wręcz, że „W tej wyjątkowej kolekcji zebrano 12 znanych powieści o Panu Samochodziku i 3 dawno niepublikowane książki o początkach przygód Pana Tomasza...”.

Po drugie, chciałbym przywołać powieść Adama Bahdaja „Wakacje z Duchami” oraz oparty na niej polski serial telewizyjny dla młodzieży. Miejscem akcji jest Zamek Dunajec w Niedzicy, co wykorzystano współcześnie w jego promocji. W 2014 roku Centrum Turystyki i Rekreacji Niedzica.pl (zarządzające obiektami noclegowymi w Niedzicy), przy zaangażowaniu ZEW Niedzica i gminy Łapsze Niżne przygotowało cały cykl wydarzeń, bazujących właśnie na powieści Bahdaja.

Jak mówiła zapowiedź zrealizowanego projektu: „W ramach akcji we wszystkie wakacyjne weekendy odbędą się pokazy światła i dźwięku na Zamku Dunajec w Niedzicy, z emocjonującymi spacerami prawdziwego ducha – repliki serialowego bohatera w wykonaniu aktorów Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie pod nadzorem dobrze znanego w Pieninach aktora teatru - Jerzego Pala.”

Ponadto organizatorzy zaplanowali gry dla dzieci, poszukiwanie legendarnego skarbu Inków. Ważnym elementem promującym akcję będą projekcje oryginalnych odcinków serialu „Wakacje z Duchami”. Do Niedzicy zaproszeni zostaną aktorzy i twórcy serialu, można też będzie wziąć udział w balu duchów pn. „Strachy na lachy”, odbędą się także liczne konkursy, zajęcia plastyczne i quizy.” (<http://www.pieninyinfo.pl/aktualnosci/wielki-powrot-serialu-wakacje-z-duchami-niedzica-zaprasza-1963>, 10.04.2016) .

Należy podkreślić, że wydarzeniom towarzyszyła promocja wznowionej i odświeżonej graficznie samej powieści Bahdaja, która rozprowadzana była w poszczególnych atrakcjach turystycznych i obiektach noclegowych w Niedzicy.

W mojej opinii jest to właśnie konstruktywny przykład wykorzystania potencjału literackiego i filmowego miejsca do jego współczesnej promocji. Ponadto, przywołana powyżej możliwość zakupu książki daje okazję do nabycia ciekawej, trwałej i wartościowej pamiątki jako „potwierdzenia bycia tam...”.

Pozostaje być może wątpliwość, w jakim stopniu sukces powyższej akcji jest uwarunkowany potencjałem literackim, a w jakim filmowym? Kończąc, pozostawię to pytanie bez odpowiedzi – być może celowo zachęcając do innej – dalszej dyskusji w kontekście turystyki kulturowej...